

Ja muszę uratować oczy mojego synka

Młodą kielczankę dotknęły dwa nieszczęścia, w wypadku zginął jej mąż, a synek jest ciężko chory – życie może mu uratować kosztowna operacja. Pomóżmy mu uczestnicząc za tydzień w akcji „Malowana niedziela” w kieleckiej **Galerii Echo**

CZYTAJ NA STRONACH 6 I 7



9 770137 970205 8 1 2

PIĄTEK
23 MARCA 2012 R.
NR 70 (10822)
Cena gazety 2,50 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 380087.
ISSN 0137-902X

Judyta Piórczyk mówi, że musi być uśmiechnięta dla synka - Julka, ale w środku jej serce pęka z rozpaczy. Wzrost chłopca może uratować leczenie w Londynie.



Foto: Dariusz Łukasz

Relaks

Muszę uratować oczy synka

Młoda kielczankę dotknęły dwa nieszczęścia, w wypadku zginął jej mąż, a synek jest ciężko chory. Pomóżmy mu uczestnicząc za tydzień w akcji „Malowana niedziela”



Fot. Dawid Łukasik

Judyta mówi, że musi być uśmiechnięta dla synka, ale w środku jej serce pęka z rozpacz. Wzrok chłopca może uratować leczenie w Londynie, teraz nie widzi na lewe oko.

1 kwietnia
„Malowana niedziela”
w Galerii Echo
w Kielcach
dla Jolki i Mariolki

Wniedzielę, 1 kwietnia Julianowi postarają się pomóc znani w regionie przedsiębiorcy, artyści, sportowcy, politycy i zwykli ludzie. Wezmą oni udział w akcji „Malowana niedziela” organizowanej przez redakcję „Echa Dnia” i kielecką **Galerię Echo**. To właśnie w galerii od godziny 11 trwać będzie wielkie malowanie pisanek, które później zostaną zlicytowane, a dochód wspomaga leczenie Juliana Piórczyka. Zebrane w ten sposób pieniądze pomogą też spełnić marzenie 12-letniej Mariolki Kuś z Tarłowa w powiecie opatowskim, która ze względu na chorobę Hallervordena-Spatza nie może chodzić. Dziewczynka marzy o remoncie swojego pokoju. W następny piątek przypomnimy historię Mariolki. Szczegóły wielkiej akcji charytatywnej w Galerii Echo w najbliższym tygodniu w „Echu Dnia”. Patronat nad akcją objęło Radio Kielce. Już dziś prosimy wszystkie osoby, które chcą wziąć udział w akcji o zgłaszanie się do dziennikarki „Echa Dnia” Luźny Buras – telefon 697 770 568.



Zebrane w ten sposób pieniądze pomogą też spełnić marzenie 12-letniej Mariolki Kuś z Tarłowa w powiecie opatowskim, która ze względu na chorobę Hallervordena-Spatza nie może chodzić.

- Bardzo chciałabym cofnąć czas, ale niestety nie da się – rozpaczka 25-letnia Judyta Piórczyk. – Straciłam męża, którego bardzo kochałam i jakby mało było jednej tragedii, nasz mały synek z powodu nowotworu siatkówki traci wzrok.

Absołwentka biotechnologii na Śląskim Uniwersytecie Medycznym, która mieszka na jednym z kieleckich osiedli przyznaje, że jeszcze dwa tygodnie temu nie nadawała się do rozmowy, była w fatalnym stanie psychicznym. Teraz jest trochę lepiej, bo ratuje i podtrzymuje ją na duchu cała rodzina, teściowie, przyjaciele, znajomi, ale przeżyłcie każdego dnia to dla niej wielki wysiłek. – Uśmiecham się na siłę, żeby dziecko nie widziało mnie zapłakanej, ale moje serce krzawi – mówi ze łzami w oczach. – Do grudnia zabiegaliśmy o zdrowie naszego synka razem z mężem, a po tym jak Kamil zginął zostałam sama. Nie mogę się pogodzić z tym, że już go nie ma, że tak nagle stracił życie, a mieliśmy tyle planów na wspólną przyszłość.

ZOSTAŁA SAMA

Z SYNKIEM

Judyta opowiada, że w styczniu obchodziliby drugą rocznicę ślubu, przed zawarciem małżeństwa znali się rok. Planowali trójkę dzieci, myśleli o tym, aby jedno ad-

optować, żeby jakimś maluchowi stworzyć szczęśliwy dom, ale zły los wszystko pokrzyżował. Została sama z małym synkiem. Próbuje się z tym pogodzić, ale to bardzo trudne.

Opowiada, że synek skończył dziewięć miesięcy. Od trzeciego miesiąca życia choruje na siatkówczaka, nowotwór złośliwy siatkówki oczu, ma postać obuoczną. Niestety długotrwałe leczenie chemioterapeutyczne nie przyniosło skutków i co miesiąc trzeba walczyć z nawrotami. – Julek już nie widzi na jedno oko, a jedynym ratunkiem na ocalenie drugiego jest leczenie w Londynie – mówi Judyta. – Kosztuje 150 tysięcy złotych. To dla mnie niewyobrażalna kwota, sama nigdy jej nie zdobędę. Wcześniej mąż bardzo mi pomagał w opiece nad chorym synkiem, zawoził mnie na każdą chemię do Warszawy, teraz bardzo brakuje mi jego wsparcia. Chemioterapia trwała 5, 6 dni, często miał powikłania, ale słowa otuchy ze strony męża, że wszystko będzie dobrze dodawały mi skrzydeł. Teraz, załamana po jego śmierci bardzo się martwię o oczy mojego synka. Zauważyłam, że z jego wzrokiem jest coś nie tak, gdy skończył trzy miesiące. Urodził się całkiem zdrowy, dostał 8 punktów na 10 w skali Agnar. Potem spoglądając w jego źrenice czułam się tak jakbym zaglądała w głąb niego, dawały taki dziwny pobłask. Za-

niepokojona poszłam do okulisty. Doktor Adam Rybowski od razu zdiagnozował, że to może być siatkówczak i natychmiast dał mi skierowanie do Centrum Zdrowia Dziecka do Warszawy. Tam potwierdzono diagnozę, zalecono chemioterapię. Ale po kilku pierwszych, okazało się, że chemia nie przynosi dobrych rezultatów. Zmieniono leczenie na zabiegi krioterapii i termoterapii, ale też nie powstrzymały choroby, a teraz jedynym wyjściem dla synka jest leczenie za granicą, podanie mu przez tętnicę udową odpowiedniego leku, który może ją zahamować i zlikwidować nowotwór. Gdy to się nie uda może dojść do przerzutów do mózgu. Mamy w tym stanie zdrowia nie może iść ani do przedszkola, ani do żłobka, bo nie był szczepiony ze względu na chemioterapię.

ZBIERA SIĘ DO ŻYCIA

Młoda kobieta przyznaje, że po niespodziewanej śmierci męża wiele rzeczy związanych z leczeniem synka wykonują za nią trzej osoby, sama dopiero zbiera się do ponownego życia.

- Mój mąż za pół roku miał skończyć budownictwo ładowe na Politechnice Świętokrzyskiej – mówi Judyta. – Wcześniej pracował w Urzędzie Gminy w Daleszicach, ale późną jesienią przeniósł się do Cefarnu, zajmował się rozwożeniem leków. I kiedy jechał 11 grudnia o siódmej rano z Kielc do



Młemu Julkowi została teraz tylko mama, która bardzo przeżywa śmierć męża.



Judyta Piórczyk, mama chłopca:

- Przeżyłam dwie ogromne tragedie i trudno mi przeżyć każdy dzień. Mimo bólu po stracie męża muszę walczyć o uratowanie wzroku mojego dziecka. Bardzo proszę czytelników o pomoc, sama nie zdobędę funduszy na skuteczne leczenie.

Piórczowa na drogę wyskoczyła mu sama. Wpadł w poślizg, przekoziołkował i uderzył w drzewo. Zginął na miejscu. Gdy dostałam tę wiadomość nie mogłam w to uwierzyć. Kamila był takim optymistycznym człowiekiem, dobrym dla innych, serdecznym, kochanym, wszystko widział w optymistycznych barwach, zarażał mnie ogromną radością. Pozostała po nim potworna pustka.

Życie kielczanki i jej synka, jak sama przyznaje w ciągu tak krótkiego czasu zmieniło się niewyobrażalnie. Dwa lata temu była zupełnie inną osobą. Pełną wielkich marzeń i nadziei. Teraz musiała wszystko przewartościować, znaleźć inne cele. Bardzo trudno jest jej wythumaczyć Julkowi co nagle stało się z jego tatą.

- On chyba wyczuwa, że Kamila już nie zobaczy, bo od dnia śmierci nawet się o niego nie dopytuje, tylko patrzy smutno na ścianę, gdzie wiszą jego zdjęcia i na mnie - mówi

kobieta. - Dodatkowo przeżywa to, że musiałam podjąć pracę. W czasie mojej nieobecności zostaje z nim mój tata. Musiałam zacząć zarabiać, znalazłam zatrudnienie jako samodzielny referent do spraw wyposażenia laboratoryjnego w biurze Energis, przy Politechnice Świętokrzyskiej, na razie do czerwca, przy konkretnym projekcie. W przyszłości chciałabym pracować w swoim zawodzie, może mi się to uda. Chyba zmieniłam się po odejściu Kamila. Wcześniej zamartwiałam się o przyszłość, zastanawiałam się co będzie, gdzie będziemy mieszkać, a teraz staram się żyć każdą chwilą, każdym dniem, bo przekonałam się, że plany się nie sprawdzają, a obawy też nie mają uzasadnienia.

Judyta Piórczyk na koniec rozmowy chciałaby bardzo podziękować wszystkim ludziom, którzy do tej pory organizowali zbiórki na leczenie, wpierali ją i okazali jej ogrom-

ne serce. Marii Gładysz - dyrektorce Zespołu Szkół Zawodowych numer 1, Jackowi Dulnikowi z fundacji Pomóżmy Marzeniom, Arturowi Głowowi, Łukaszowi Sobocie z żoną, księdzu z parafii przy ulicy Chęcińskiej w Kielcach, sąsiadce Annie, mieszkańcom Daleszyc i wielu innym przyjaciołom. Jest również wdzięczna Aleksandrowi Jaworskiemu, Małtynie i Marcinowi Gajkom, Ewelinie Majchrzak, Karolowi Krasce, Adrianowi Adamcowi, którzy złożyli jej stronę internetową i ją prowadzą, bo onanie dałaby rady.

- To co się stało to dla nas bardzo bolesne przeżycia - dopowiadają dziadek Włodzimierz i babcia Grażyna. - Ale trzeba to przetrwać i żyć dalej. Cały czas powtarzamy córce, żeby się nie poddawała, nie załamywała, że z pomocą dobrych ludzi poradzi sobie, uzbiere środki na leczenie i jeszcze dla niej zaświeci słońce.

hwna ROJEK
rojek@echohdnia.eu

Już możemy pomóc

Czytelników, którzy mogliby pomóc w uzbieraniu pieniędzy na leczenie Julka prosimy o wpłacanie nawet drobnych kwot na numer konta 84 1140 2004 0000 3002 6250 7623, Judyta Piórczyk, MBank. Wszystkich ludzi dobrego serca prosimy o odpis 1 procent podatku na leczenie chłopca, w rozliczeniu należy wpisać Fundacja Pomóżmy Marzeniom, KRS 0000255194 „Na leczenie Juliana Piórczyka”. Rodzina będzie wdzięczna za każdy pomysł, który przybliży ją do zdobycia potrzebnej kwoty.

SPRAWDZILIŚMY

Co to za choroba

Siatkóweczak jest nowotworem złośliwym, wrodzonym, często dziedzicznym. Powstaje w wyniku mutacji genu RB, a u dzieci, które odziedziczyły tę mutację odnotowuje się liczne przypadki zachorowań na inne nowotwory takie jak czerniak, rak piersi lub kości. Dość często występuje w obu oczach. Charakteryzuje się białymi źrenicami, zielonkawożółtym odbłaskiem z wnętrza oka, widocznym przez rozszerzone źrenice. Trzeba zacząć go leczyć jak najwcześniej, gdy przybierze formę zaawansowaną, wtedy tylko co trzeci przypadek jest wyleczalny.